SZKOŁA PODSTAWOWA
IM. ALEKSANDRA KAMIŃSKIEGO
W GUZOWIE

HISTORIA ZAKLĘTA WE WSPOMNIENIACH

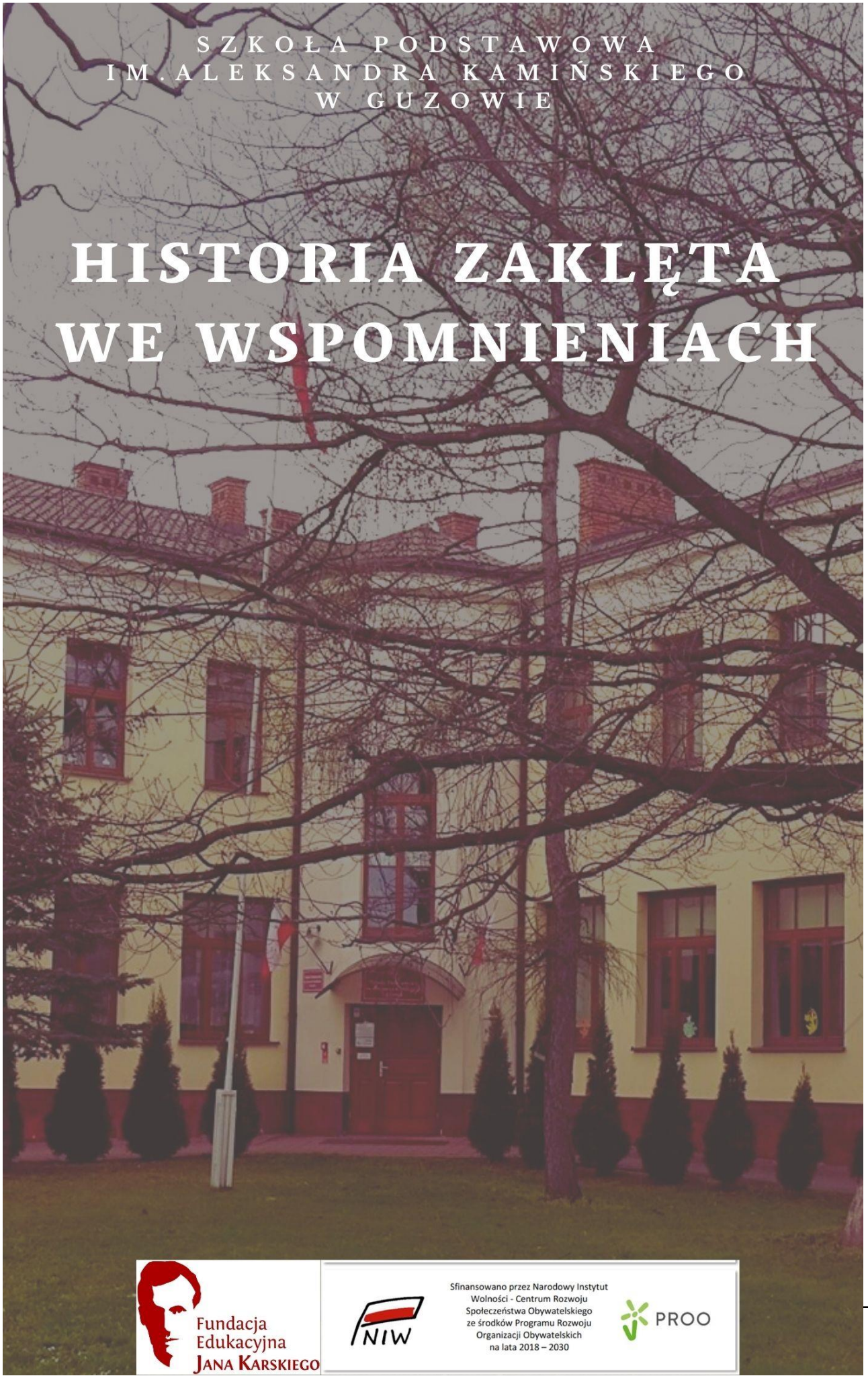

Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego

NIW

Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030

PROO

Spis treści

Jak to się wszystko zaczęło? 3

Wspomnienia Barbary Szostek 10

Wspomnienia Andrzej Ciesielski..... 24

Wspomnienia Jadwigi Nowak 28

Moje spotkanie z Guzowską Szkołą. 28

Wspomnienia Lidii Suszyńskiej 40

Wspomnienia Mariusz Pyszko..... 45

Wspomnienia Karoliny i Katarzyny Skiby 49

Wspomnienia Gabrieli Gmurek 53

Jak to się wszystko zaczęło?

Z kart kroniki szkolnej

„Na podstawie obliczenia wieku najstarszych mieszkańców Guzowa, którzy chodzili do szkoły, szkoła w Guzowie istniał już około 1876 roku. Założycielem szkoły był Feliks hr. Sobański, właściciel dóbr i cukrowni Guzów. Z początku szkoła mieściła się w starym pałacu, który po przebudowaniu uzyskał dzisiejszy wygląd. Szkoła liczyła trzy oddziały i miała jednego nauczyciela, będącego jednocześnie kierownikiem szkoły, był nim p. Bojerski Antoni. Językiem wykładowym był język rosyjski, po polsku uczono po kryjomu. Na wizytację przyjeżdżał naczelnik z powiatu. Szkołę utrzymywał hr. Sobański. Później szkoła mieściła się w budynku, którego już dziś nie ma, a który znajdował się obok oficyny. Kierownikiem i nauczycielem był wtedy p. Miłodrowski. W 1906 roku szkoła została przeniesiona do oficyny. Do i wojny światowej uczyli w niej kolejno: p. Miłodrowski, p.Wąsikówna.

Myśl budowy obecnego budynku szkolnego i plan podał hr. Kazimierz Sobański, śmierć jego w 1909 roku przeszkodziła w urzeczywistnieniu zamiaru. Budowę rozpoczął brat zmarłego- Michał Sobański w 1912 roku. Doprowadził on budynek pod dach; w wykończeniu szkoły przeszkodził wybuch wojny w 1914 roku. Od 1914 roku do 1916 roku szkoła była nieczynna z powodu przymusowej ewakuacji mieszkańców Guzowa do Warszawy. Od marca 1916 roku do 1922 roku szkoła mieściła się znów w oficynie, uczyły w niej kolejno: p. Wąsikówna, p. Korulska, p. Kowalska, p. Tyszkówna i p. Wojciechowska Józefa.

Budynek szkolny został wykończony i oddany do użytku w 1922 roku. Szkoła miała sześć klas i liczyła trzech nauczycieli.: p. Hampel Julia, p. Wojciechowska Józefai p. Chudy Kazimierz, który dojeżdżał z Szymanowa. (…)

Staraniem kierownictwa szkoły, grona nauczycieli i rodziców w czerwcu 1939 roku zostało zainstalowane w szkole radio o siedmiu głośnikach.

Dnia 5 września 1939 roku budynek szkolny zajęły wojska niemieckie niszcząc wszelki sprzęt szkolny i pomoce naukowe. Od tej chwili szkoła była ciągle zajmowana przez wojska okupacyjne, a nauka odbywała się w lokalach najbardziej nieodpowiednich bądź to w remizie strażackiej w Aleksandrowie, bądź na wadze buraczanej w cukrowni. Nauka była niesystematyczna i niezupełna, powstawały komplety, na których douczano przedmiotów zakazanych. Powstało zorganizowane tajne nauczanie w zakresie szkolnictwa średniego i powszechnego.

Od wybuchu wojny, przez cały czas okupacji zachodziły częste zmiany w personelu nauczycielskim.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Guzowa spalił się budynek szkoły. Staraniem kierownika szkoły Staniszewskiego Edwarda szkoła otrzymała trzy sale w pałacu. Dzieci uczyły się na dwie zmiany. Brak jest wszelkich pomocy naukowych, sprzęt szkolny jest niepełny i zniszczony.

W dniu 5 października 1947 roku został przekazany szkole sztandar szkolny ufundowany staraniem całej szkoły.

W roku szkolnym 1947/1948 podejmowane są starania uruchomienia centralnego ogrzewania. Sale szkolne ogrzewano piecykami żelaznymi. Centralne ogrzewanie uruchomiono dopiero w roku szkolnym 1952/1953.

W roku szkolny 1956/1957 w szkole pracuje pięciu nauczycieli, pod opieką których jest 169 uczniów (w czerwcu 1957 roku promocję do następnej klasy otrzymuje 177 uczniów). Szkoła mieści się w „Pałacu". Warunki są ciężkie, lokal szkolny nie nadaje się do potrzeb szkoły. Klasy ciemne, kwadratowe i przechodnie. Jest pięć izb lekcyjnych i sala gimnastyczna. Najgorszą bolączką szkoły są lokatorzy „pałacu", którzy w niesamowity sposób utrudniają pracę szkoły. Ciągłe zaśmiecanie terenu, kłótnie i krzyki. Wyniki nauczania dostateczne.

W 1957 roku ukazuje się uchwała Prezydium Rządu o rewindykacji budynków szkolnych. Zaczyna się

ożywienie w społeczeństwie. Grono nauczycielskie pod przewodnictwem kierownika szkoły występuje z inicjatywą przeniesienia szkoły do własnego budynku, który zajmowany był przez biura cukrowni. Po pewnym czasie to jest w czerwcu 1957 roku dochodzi do spotkania grona nauczycielskiego z „aktywem" cukrowni.

Sprawę szkoły popiera gorąco kierownik Wydziału Oświaty p. Płatek Bolesław. Niestety „władcy" cukrowni twierdzą, że szkoła ma dobre warunki. Sprawa przeniesienia szkoły prawie upadła. Ostatecznie podjęto decyzje o zwróceniu budynku szkoły z dniem 30 czerwca 1958 roku. Decyzję tą z entuzjazmem przyjęli rodzice dzieci szkolnych dając temu wyraz w masówce odbytej tegoż samego dnia po podjęciu uchwały.

Grono nauczycielskie podbudowane wizją lepszych warunków pracy wzmocniło swój wysiłek w naukę dzieci. Zarysowuje się dobra współpraca z przedszkolem. Wymiana doświadczeń i pomocy naukowych dają pozytywne wyniki.

Sprawa przeniesienia szkoły nie przechodzi tak łatwo jak się już wydawało, są jeszcze dość poważne trudności, chociaż już nawet zgodę na rewindykację wyraził Minister Przemysłu Spożywczego. Obecnie rozpoczyna interwencja społeczeństwa na czele z komitetem rodzicielskim. Szczerym sojusznikiem sprawy jest Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polski Ludowej Jakubiak Bronisław, który zdecydowanie interweniuje we władzach naczelnych.

Rok szkolny 1958/1959 rozpoczyna się w odzyskanym budynku szkoły. Od tego czasu, aż do dziś szkoła służy naszym uczniom. Dzięki zaangażowaniu społeczeństwa szkołę rozbudowano, dobudowano salę gimnastyczną, przeprowadzano kolejne remonty. Wśród najważniejszych dat należy wspomnieć

- 21 września 1990 r. uroczyste nadanie szkole imienia Aleksandra Kamińskiego.
- W latach 1992-1994 dobudowano „nową” część szkoły.

- 18 stycznia 1996 r. uroczyście otwarto nowo wybudowaną salę gimnastyczną.
- W 2011 r. wyremontowano tzw. „starą” część szkoły.
- W 2019 r. wybudowano boisko szkolne.
- W 2019 r. otwarto w salę integracji sensorycznej.
- W latach 2018 – 2022 wymieniono wyposażenie szkoły i zakupiono nowoczesne pomoce dydaktyczne.

Wspomnienia Barbary Szostek

Od dziecka marzyłam o tym, żeby być nauczycielką. Spełniło się moje marzenie. Może dlatego, że tak bardzo lubiłam swoją pracę i kochałam dzieci, dziś pamiętam bardzo dużo. Pamiętam przygody, pamiętam różne sytuacje, pamiętam nawet różne pożegnania. Swoje też. Zawsze wpajałam dzieciom, że nie ma znaczenia bogactwo materialne, najważniejsze jest bogactwo duchowe. Jakie to dziś jest nieaktualne. Zastanawiam się, czy komuś tak mocno tego nie wpoiłam, że dziś z tego powodu jest nieszczęśliwy i niedostosowany do obecnych czasów. Zawsze najbardziej opiekowałam się dziećmi z problemami. Starałam się wytworzyć taką atmosferę, żeby dzieci mogły przyjść do mnie, nawet do domu, wyżalić się, zwierzyć z kłopotów czy prosić o pomoc(nie materialną). Pomagałam nawet absolwentom jadąc do ich szkół, załatwiając internat czy biednym dostać się na obóz harcerski. Pomagałam też dostać się do pracy w szkole. Mój dom był zawsze otwarty szczególnie dla harcerzy.

Pierwszy rok mojej pracy w Guzowie rok 1967 – 1968

Matematyka klasa VII duża klasa. Leszek K. był bardzo dowcipny. Poprosiłam go do tablicy. „ - Oj, nie mogę, proszę panią, bo mi spadają spodnie”. Po pewnym czasie skończyła się kreda i chciałam kogoś wysłać po nią. Pierwszy wyrwał się Leszek. Uśmiechnęłam się „- Oj Leszku, ty nie możesz iść, bo ci spadną spodnie”. Cała klasa ryknęła śmiechem, a Leszek, chyba pierwszy raz, bardzo się speszył. Matematyka w klasie V moja klasa. Na lekcję na hospitacji przyszedł Pan Kierownik Pachowski. W czasie lekcji zaczął oglądać uczniom zeszyty. Doszedł do Krzyśka O.” - Gdzie masz zeszyt?” – zapytał. „ - No przecież mam” – powiedział i pokazał. Zeszyt był podpisany nazwiskiem Puchała. „ - To nie twój zeszyt”- mówi Kierownik. „ – Mój” – odpowiada. – „ To dlaczego jest podpisany nazwiskiem Puchała?” „ - Bo to nazwisko mi się bardziej podoba – swojego nie lubię”.

N początku lat 70-tych dostałam w-f z dziewczętami i chłopcami. Sama jeszcze w liceum należałam do klubu sportowego z sekcją piłki ręcznej – tzw. szczypiorniaka. Lubiłam te lekcje. Grałam we wszystko razem z

dzieciakami. W-f miałam chyba przez 10 lat. Zimą chodziliśmy do parku na górkę i zjeżdżaliśmy na sankach. Radości i śmiechu nie brakowało. Po południu dzieciaki już z domu też chodziły na tę górkę. Pewnego razu, właśnie po południu Irek J. spadł z sanek i złamał nogę. Bardzo długo nie chodził do szkoły . Ja i inni nauczyciele chodziliśmy do niego uczyć go w domu.

Pan Andrzej Felczak miał w pracowni z chłopcami zajęcia techniczne; Krzysiek A. klasa IV coś tam przeskrobał, Pan A. Felczak po prostu przyłożył mu pasem przez pupę. Krzysiek wybiegł z pracowni z krzykiem biegnąc do domu „ - Babciu ratuj mnie!” Darł się na całą ulicę. Oczywiście babcia wiedziała że Pan Felczak nie uderzył go baz zdania racji. Ten sam Krysiek jechał z nim na biwak, był wtedy w klasie VI. Oprócz plecaka dźwigał jakąś torbę.” - Co Ty tam masz Krzysiu?” Zapytał pan Felczak, „ - a nic takiego, babcia dała mi jedzenie- trzy parówki i siedem kotletów”. Babcia bardzo dbała o Krzyśka, a on lubił dobrze pojeść.

Obóz harcerski w 1976 roku komendant, zgodził się przyjąć nasz obóz dzieci z wychowawczego ośrodka z

Białej Rawskiej. Dzieci przywiózł osobiście pan dyrektor, ale nie przywiózł żadnej kadry. Żadnego opiekuna. Mieliśmy problem, bo tego nie przewidzieliśmy. Oddelegowaliśmy więc do nich młodzieżowców; Ewę Podlaską, Dorotę Jaroszewską i z Wiskitek Sławka Jakubowskiego. Ale to przecież też niemalże dzieci, chociaż doświadczeni harcerze. Zapadła decyzja, że komendantką u nich zostanie Ulka Rokicka która jeszcze nigdy nie była na obozie, ale była nauczycielką i miała przede wszystkim czuwać nad bezpieczeństwem. Ulka nie wiedziała co to jest zeriba, latryna itp. Instruktorzy pytali ją gdzie będzie latryna, jak stawiamy zeribę, a ona nie miała pojęcia. Przybiegła do mnie i o wszystko pytała. Przyszła też do mnie Ewa Podlaska i pyta. „ - Druhno, dlaczego druhna Rokicka tak dziwnie się zachowuje, jak ją pytam o różne rzeczy przy urządzaniu obozu, i wtedy musiałam powiedzieć jaka jest rola Ulki Rokickiej i że nigdy nie była na obozie, więc od strony harcerskiej sami muszą podejmować decyzję.

Bardzo lubiłam matematykę i wszelkie łamigłówki, Już kierownik Pacholski dawał mi wiele razy do

układania planu lekcji. Potem dyrektorem była Pani Jadzia Nowak. Pod koniec swojej pracy delikatnie przygotowując mnie do objęcia funkcji dyrektora omawiała ze mną wiele różnych spraw i już w ostatnich latach układam plany lekcji. Była to praca wymagająca czasu i skupienia, ale ja to bardzo polubiłam. Dyrektorem nie chciałam zostać, bo wtedy w szkole pracowała moja córka. Dyrektorem została Irena Weber , która absolutnie nie chciała się zgodzić, a namówiła ją Pani Nowak i ja. Ostatniego dnia przed wyborami ona jeszcze nie wyraziła zgody. Poszłam do niej z H.Migdą i dalej nad nią pracowałyśmy. Musiałam wtedy obiecać jej że nadal cały czas będę układała plany a H.Migda będzie rysowała kratki na kartonie (bo wtedy nie było gotowych rubryk. Trzeba było je rysować na pustym kartonie) Oczywiście zgodziłam się z przyjemnością. Gdy w 2000 roku odeszłam z pracy jeszcze przez dwa lata układałam te plany lekcyjne. A wybór Irenki na dyrektora był strzałem w dziesiątkę.

Jak wróciłam do ZHP

Harcerką byłam już w Liceum Pedagogicznym. Już wtedy bardzo mi się to podobało: zbiórki, biwaki, obozy, gry terenowe. Prowadziłam już w LP drużynę harcerską. Potem zaczęłam pracę, wyszłam za mąż, urodziłam dzieci i czasu na ZHP nie było. Przychodząc do pracy w Guzowie nie przyznałam się że jestem instruktorką, aż zimą 1971 troku przyjechałam do szkoły na wizytację harcerską Komendant Hufca Grodziska Mazowieckiego- Teresa Klimkowska weszła do pokoju nauczycielskiego i zobaczyła mnie „- O! Baśka, co ty tu robisz? Dlaczego nie masz drużyny?" Próbowałam ją uciszyć, żeby mnie nie wydała, ale nie zgodziła się. „-Panie Kierowniku, to wy tu macie taką wspaniałą instruktorkę i ona nie ma drużyny?". No i zaczęło się. Potem Kierownik Pacholski poprosił mnie na rozmowę i chciał mi od półrocza dać drużynę zuchową. „- Panie Kierowniku, powiedziałam, jeśli już mam wrócić do pracy w ZHP, to proszę o drużynę harcerska, bo tu mam doświadczenie. Na zuchach się nie znam". I zgodził się. Założyłam drużynę harcerską im .Tadeusza Zawadzkiego „Zośki", bohatera „Kamieni na szaniec". I już na przełomie maja i czerwca organizowaliśmy biwak. Ja i drużynowi Irena Weber i

Andrzej Felczak. Przygotowywałam program biwaku na 4 dni i poszłam z tym do Kierownika „-Co? Na cztery dni? A co wy tam tyle czasu będziecie robić?” Pokazałam dokładną rozpiskę (w ciągu dnia, wieczorami, nawet noce). No i zgodziła się, ale zapytał ; „-A co wy tam będziecie jeść?” I też pokazałam mu na piśmie zaplanowany każdy posiłek. „- No dobrze”, powiedział. „- A ile bierzecie dzieci?” „ - 48 „– powiedziałam. „- Co? Tyle dzieci? Przecież wy ich nie opanujecie! Poginą wam!” Zapewniłam, że wszystko będzie dobrze i zgodził się. Zapowiedział też swój przyjazd, aby sprawdzić. No i zaczęłyśmy z Ireną wszystko załatwiać. W nadleśnictwie, w gminie, u gospodarza po wodę – jeździliśmy rowerami. Ale udało się. I we troje pojechaliśmy z harcerzami do Sokula. Harcerze zauroczeni. My też. Były gry terenowe, zdobywanie sprawności, podchody, alarmy. Dzieciaki szalały z radości. 1 czerwca w Dzień Dziecka przyjechał pan Kierownik ze smakołykami dla dzieci, byli też rodzice z Komitetu Rodzicielskiego. Było wspaniale. Harcerze obstąpili Kierownika i prosząc, śpiewając, skandując domagali się przedłużenia biwaku. Pan

Kierownik przedłużył o jeden dzień. W nocy czekaliśmy na podchody harcerzy z Wiskitek. Wszyscy byliśmy w gotowości (kadra i warta). W pewnym momencie w jednym z namiotów słychać było jakąś szamotanine. Bokiem namiotu wyszła harcerka Iwona Weber i cichutko na czworakach gdzieś idzie. Wybiegłam i pytam -„- Gdzie ty idziesz? „ - Do swoich" – szeptała Iwona. No i zaprowadziłam ją z powrotem do namiotu, do swoich. Przygód było mnóstwo. Od września zostałam, oprócz drużynowej, szczepową, a potem co roku inne biwak, a po dwóch latach obozy.

Rok 1975 obóz w Wolności. Starsi harcerze bardzo chcieli zdobyć sprawność „Trzy pióra". Trzeba było mieć ukończone 16 lat, a sprawność polegała na tym, że pierwszą dobę nic nie wolno mówić, druga doba – nic nie wolno jeść (tylko woda), trzecia doba przebywanie poza obozem bez żadnego kontaktu z ludźmi. Pierwszy do zdobycia sprawności był Andrzej Ciesielski. I odpadł już pierwszego dnia, bo podczas pląsów odezwał się. Poszedł na koniec kolejki. Potem zdobywała Ewa Podlaska. Trzecią dobę w nocy spędziła pod zeribą, bo

bardzo się bała. Potem Wojciech Pawłowski. Noc spędził na drzewie, przypiął się paskiem, żeby nie spadł. Następna była Ela Pietrzak. Znalazła sobie w lesie górkę. Można było dojść tam wijąc się ścieżką. Sprawdziłam gdzie jest, bo się bardzo o nią bałam. Urządziła sobie na szczycie piękne legowisko. Miała ze sobą oczywiście saperkę, finkę i latarkę. I kiedy już odeszłam, ktoś zaczął tam jej szukać. Słyszała dwa męskie głosy. Przeklinali, że nie mogli jej znaleźć. Ela drżała za strachu, ale postanowiła się bronić. Trzymała gotową saperkę i finkę. Na szczęście nie znaleźli jej. Ela do rana już nie usnęła. To były pierwsze „Trzy pióra". Potem na innych obozach zdobywali je następni. Starsi harcerze. W dzisiejszych czasach na pewno nikogo nie puściłabym samodzielnie do lasu. Wtedy było bezpieczniej.

Jak bardzo dzieciaki kochały obozy harcerskie. Na ostatnim kręgu przed wyjazdem z obozu był płacz, szloch, że to już koniec i trzeba wracać do domu. Pamiętam powrót z jednego z obozów jak Małgosia Lelonkiewicz weszła do domu i strasznie płakała. Jej

mama myślała że coś się stało, a ona ryczała, że skończył się obóz. W drodze powrotnej dzieciaki pytały czy w przyszłym roku będzie obóz i gdzie, a we wrześniu już chciały wpłacać pieniądze. Na te obozy jeździło bardzo dużo dzieci. Dofinansowania były zawsze z zakładu pracy, a dla dzieci rolników z gminy. Te wspomnienia pozostaną im na zawsze.

Kilka innych wspomnień z mojej pracy.

Do mojej klasy VI przyszedł nowy uczeń Piotruś. Bardzo dobre i wrażliwe dziecko. Jak tylko koledzy wyczuli, zaczęli go podpuszczać, dokuczać słownie, a on się denerwował, co jeszcze bardziej ich prowokowało. Tak naprawdę oni mu nic nie robili. Wiele razy z nim rozmawiałam i uczyłam go jak reagować na różne powiedzonka, aż wreszcie zrozumiał, uodpornił się i wszystko się skończyło.

Do mojej klasy VII przyszedł starszy chłopiec który nie zdał Adam. .Postanowiłam, że już nie zostanie i musi ukończyć szkołę. W VIII klasie na półroczu miał pięć dwójek. Planował iść do technikum. Gdy pytałam o egzaminy odpowiedział, że zda, bo on wszystko umie.

Na pytanie dlaczego ma dwójki, mówił że nie chce mu się odpowiadana lekcji. Oczywiście potem poszedł do zawodówki, ale szkołę ukończył i klasy już nie powtarzał.

Pojechałam ze swoją klasą VII na koniec roku na biwak. Swoim samochodem rozwiozłam cały sprzęt. Kończąc biwak poprosiłam chłopców, aby chętni pomogli mi wyjechać samochodem z lasu. Trzech z nich zostało. Reszta dzieci poszła pieszo do domu cztery kilometry. Chłopcy, którzy mi pomogli, wrócili ze mną samochodem. Następnego dnia przyszedł dziadek jednego z chłopców z pretensją, dlaczego jego wnuk szedł pieszo, a niektórzy jechali. Wytłumaczyłam oczywiście. Tak naprawdę on pierwszy uciekł, żeby tylko nie pomagać.

Rok 1993 zakończenie szkoły mojej VIII klasy. Przedtem po lekcjach uczyliśmy chłopców tańczyć, żeby nie stali pod ścianami. Cel został osiągnięty. Klasa liczyła ponad 30 uczniów. Dużo więc się działo. Było wiele problemów, ale to była klasa, z którą się wzajemnie lubiliśmy i zżyliśmy. Postanowiliśmy, że na naszym

zakończeniu nie będzie picia alkoholu po kątach. Najbardziej zagrożony był Jarek. Obiecał, że nie złamie przyrzeczenia. Na balu jak tylko rozejrzałam się za nim po sali, natychmiast podnosił rękę i wołał; „ - Jestem, wszystko w porządku”. I wydaje mi się, że moje dzieci wtedy na zakończeniu nie piły. Samo zakończenie było tak wspaniałe, jak chyba nigdy. Dużo pomagali mi wtedy ich rodzice.

Jak Andrzej Ciesielski został nauczycielem?

Był rok 1983 Pan Felczak poszedł do pracy w inspektoracie i potrzebny był nowy nauczyciel. Był już wrzesień. Pani Jawiga Nowak dyrektor szkoły pytała nas czy nie znamy kogoś kto by się nadawał. Pomyślałam o Andrzeju Ciesielskim, był dobrym harcerzem, obozowiczem, miał dobry kontakt z dziećmi. Andrzej w tym czasie pracował. Termin był bardzo pilny Zaproponowałam, że pojadę do niego i go zwerbuję. Pojechałam z A. Kowalczykówną, okazało się że Andrzeja jeszcze z pracy nie było w domu. Spotkaliśmy się z nim na rogu przy parku, zaproponowałam pracę w szkole, był bardzo zaskoczony. Usiedliśmy, zapytał jakie

są za i jakie przeciw. Wymieniłam mu zalety i powiedziałam że nie widzę nic co byłoby przeciw. Zapytał ile ma czasu do namysłu- 10 minut – powiedziałam. Zaskoczenie jego było ogromne. Usiadł, pokręcił głowa i zgodził się. Od razu wzięłam go do samochodu i pojechaliśmy do Pani dyrektor. Dogadaliśmy się i tak Andrzej został nauczycielem. Swoją drogą według mnie bardzo dobrym i bardzo zaangażowanym w pracę społeczną.

Rok 1987 Cukrownia, zakład opiekuńczy naszej szkoły, obchodziła160 –lecie swojego istnienia. Na uroczystości przyjeżdżały delegacje ze wszystkich cukrowni w całym kraju. Nowy dyrektor Cukrowni pan Jerzy Koźlicki zwrócił się do szkoły z prośbą o przygotowanie części artystycznej. Nasza Pani dyrektor przydzieliła to mnie. Pan Koźlicki rozmawiał ze mną, żeby to nie były jakieś wierszyki i piosenki jak w szkole, będzie tylu ważnych ludzi i nie chciałby się wstydzić. Zapewniłam go, że będzie dobrze. Przygotowałam z harcerzami piękną część artystyczną. Pracująca wtedy w szkole Lenka Szostek akompaniowała na gitarze. Część

artystyczna gościom bardzo się podobała, dziękowali i składali mi gratulacje. Dziękował też dyrektor Koźlicki. Pisali o nas w kilku gazetach. W jednej z nich porównali nasz występ do zespołu „Gawęda”.

Wspomnienia Andrzej Ciesielski

W roku 1966 znalazłem się w Szkole Podstawowej w Guzowie. Jak pamiętam w klasie było nas bardzo dużo, przypuszczam że ponad 40 dzieci, gdyż w późniejszych klasach podzielono nas na dwa oddziały w których było powyżej 20 osób. Ja chodziłem do klasy A. Pierwszą moją klasą była izba najbardziej wysunięta do obecnej ulicy Łubieńskich. Za oknami był widok na budynek stający szczytem po drugiej stronie ulicy. Znajdowały się tam komórki gospodarcze i mechaniczny magiel, obok niego z jednej strony była piwnica z drugiej sklep GS-u . Przy skrzyżowaniu stał jedno piętrowy budynek mieszkalny zwany przez mieszkańców „piekiełkiem", później w tym miejscu stała budka z gałkowymi lodami (były pyszne – marzenie dla dzieciaków). Obecnie w klasie w której rozpocząłem naukę jest klasa przedszkolna. W klasach I –III pamiętam ławki z dziurami na kałamarze, ale my uczyliśmy się pisać już ołówkami. Uczyła mnie między innymi Pani Halina Malowaniec. Pamiętam że, zdarzały się łapki piórnikiem.

One pomagały na odzyskanie pamięci i przypominały o obowiązkach.

Z tego okresu pamiętam swoje pierwsze wagary. Mój brat Zdzisław zabrał mnie i mojego kolegę jak byłem w III klasie do parku. Baliśmy się bardzo, ale kiedyś starszy zawsze miał rację. Spędziliśmy piękny dzień. Po raz pierwszy widziałem śpiącą sowę na drzewie, widok ten zapamiętałem do dziś. Na drugi dzień przyszliśmy do szkoły. Brat napisał nam w dzienniczkach usprawiedliwienia, oczywiście tym samym ołówkiem, próbując tylko zmienić charakter pisma. Pani to spostrzegła i natychmiast wysłała innego kolegę do mojego domu żeby spytał rodziców czy to oni pisali to usprawiedliwienie. Historia ta zakończyła się tak że do ukończenia szkoły średniej nie byłem na wagarach.

Wspomnę inną historię z pierwszych lat nauki których było dużo więcej i którą jakoś zapamiętałem. Pamiętam lekcje śpiewu prowadzone przez Panią Chułkowską w klasie gdzie obecnie jest świetlica stał stary fortepian pewnie z pałacu, okna były pootwierane, z klasy wydobywał się głośny patetyczny śpiew. Strasznie nas to

bawiło. Zapamiętałem część słów „nie znam granic ni kordonów”, my zmieniliśmy te słowa i bardzo nas to śmieszyło. Dziś wiem, że to był międzynarodowy hymn młodzieży socjalistycznej.

Z klas starszych zapamiętałem jak Pani Barbara Szostek wychodząc z klasy powierzyła mi dziennik i poprosiła żeby nikt z dzieci do niego nie zaglądał, zaznaczając że , darzy mnie największym zaufaniem i wierzy w moją uczciwość i może polegać na mnie w każdej sprawie. Taka opinia musiała wywrzeć na mnie wrażenie bo do dziś staram się postępować tak aby nie zawieść pokładanego we mnie zaufania, podchodzić z zaangażowaniem i uczciwie do obowiązków.

Po latach przerwy wróciłem do szkoły w 1983 roku jako nauczyciel. W czasie mojej pracy budynek i otoczenie szkoły zmieniły się nie do poznania. Została rozbudowana część dydaktyczna i dobudowana sala gimnastyczna. Stara część szkoły w kilku etapach została wyremontowana. Zmieniło się otoczenie szkoły i powstało nowe boisko. Proces dydaktyczno – wychowawczy i opiekuńczy był wielokrotnie

reformowany, dopasowywany do obecnych warunków życia,jednak wydaje mi się że nie nadążę za gwałtownymi zmianami postępu. Staje się zbyt skomplikowany.

Te fragmentyczne moje wspomnienia z dzieciństwa uświadomiły mi jak olbrzymi wpływ na nasze życie ma nasze postępowanie, jacy będziemy w dorosłym życiu odgrywa dzieciństwo. Ono ma wpływ jak zostaniemy zakodowani, w jakim kierunku będziemy się rozwijać, co nas będzie interesowało, czy w ogóle będziemy mieli zainteresowania, czy będziemy ciekawi życia, czy rozwinie się w nas cecha poznawania.

Wszystkim naszym wychowanką tego życzę

Wspominał mieszkaniec, uczeń, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Guzowie Andrzej Ciesielski.

Wspomnienia Jadwigi Nowak

Moje spotkanie z Guzowską Szkołą.

Moje pierwsze spotkanie z guzowską szkołą miało miejsce 3 września 1958 r. Byłam o dwa dni spóźniona na moją pierwszą lekcję.

Guzów był już drugim miejscem mojej nauczycielskiej pracy. Wcześniej pracowałam 3 lata na Pojezierzu Warmińsko –Mazurskim we wsi Kamionki, położonej 12 km od Giżycka, gdzie trafiłam w ramach obowiązującego w tamtym czasie tak zwanego „nakazu pracy". Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty macierzysta szkoła wysłała swoich absolwentów w różne krańce polski, do miejsc, w których brakowało nauczycieli. W ten sposób z czwórką koleżanek i kolegów z Pułtuska trafiłam do Giżycka.

„Nakaz pracy" obowiązywał 3 lata. Po tym okresie mogłam opuścić tamtą placówkę i wrócić w rodzinne strony. Tam niestety, mogłam podjąć pracę dopiero za rok, bo wtedy byłoby wolne miejsce w nieodległej wsi. Na ten jeden rok siostra, pracująca w Inspektoracie

Oświaty w Grodzisku Mazowieckim pomogła znaleźć mi pracę w powiecie grodziskim, na terenie którego znajdował się wówczas Guzów.

Mój spóźniony przyjazd do Guzowa spowodowany był tym, że moje dokumenty, choć wysłane na początku lipca, długo wędrowały z Inspektoratu w Giżycku, poprzez kuratorium w Olsztynie, a następnie Kuratorium w Warszawie, do Inspektoratu w Grodzisku Mazowieckim. Inspektor kazał mi czekać z wyjazdem do Guzowa do chwili, aż dotrą do nich dokumenty.

Kiedy wysiadłam z autobusu, nie musiałam pytać , gdzie jest szkoła. Usłyszałam gwar dzieci, które kłębiły się na placu przed szkołą. Była akurat duża przerwa, a pogoda piękna. Przy drzwiach wyjściowych do szkoły stał sam pan kierownik czuwający nad szkolną gromadką. Gdy z duszą na ramieniu przedstawiłam mu się i przeprosiłam za spóźnienie, z poważną miną wyciągnął pasek spodni i udawał że chce mnie uderzyć. Dzieciaki miały nieziemski ubaw. Tak mnie przywitała Szkoła w Guzowie.

Dalej było równie wesoło. Okazało się, że nie ma dla mnie mieszkania, choć Inspektorat w Grodzisku zapewniła mnie, że stosowny lokal na mnie czeka. Pan kierownik stanął na wysokości zadania i ulokował mnie u nauczycielki, pani Marii Filipkowskiej, która mieszkała w dawnej oficynie dworskiej, zajmując wraz z dwoma córkami pomieszczenie składające się z jednego pokoju i kuchni, z której niepełną dwumetrową ścianką wydzielony był duży przedpokój. Zamieszkałam w tymże właśnie przedpokoju, do którego wstawiliśmy metalowe łóżko wypożyczone z hotelu Cukrowni „Guzów". Wkrótce dołączyła do mnie koleżanka, która miała kłopoty z codziennym dojeżdżaniem z Grodziska Mazowieckiego. Żebyśmy w tym nieogrzewanym pokoju zimą nie zamarzły, kochana pani Maria wpuściła nas do kuchni, a sama wstawiła metalową przenośną kuchenkę do pokoju i tam z córkami się męczyła. Tak było do wakacji.

W drugim roku mieszkałyśmy z koleżanką w pomieszczeniu, w którym urzędował jednocześnie kierownik(wcześniej był to również pokój nauczycielski)

i nasze 2 łóżka. Pod łózkami nasz „majątek” spakowany w 2 walizkach. Na malutkim stoliku maszyna elektryczna i czajnik. I to wszystko.

W kolejnym roku pan kierownik wygospodarował dla nas wolną klasę. To był już luksus! Duża powierzchnia, dostęp do wody i WC. A potem, kiedy ostatnie rodziny pracowników cukrowni opuściły mieszkania na piętrze, dostałyśmy się do raju! Miałyśmy już pokoik i kuchenkę. Kiedy wyszłam za mąż, pan kierownik wygospodarował dla mnie klasę na piętrze, a później załatwił mieszkanie w oficynie po rodzinie cukrowniczej. Jak było, tak było, ale cały czas miałyśmy dach nad głową i pewność, że nie jesteśmy ze swoimi kłopotami same. Takich koleżanek i kolegów w gronie pedagogicznym życzę wszystkim.

Było nas nauczycieli siedmioro, a dzieciaków chmara, grubo ponad 300. Klasy przeładowane. Pamiętam swoją siódmą klasę z 32 uczniami. Trudno było upchnąć w izbie odpowiednią ilość ławek. Zajęcia w szkole odbywały się najczęściej na powietrzu. Przy trudnych warunkach atmosferycznych w sali gimnastycznej i na korytarzu, który wtedy, przed rozbudową był wąski.

(Sala gimnastyczna to było duże pomieszczenie, w którym dzieci spędzały przerwy miedzy lekcjami. Jeszcze trudniej zrobiło się kiedy na kilka lat zagościła u nas Szkoła Rolnicza).

W czasie przerw, kiedy nie można było wyjść na dwór, na sali organizowane były przez dyżurujących nauczycieli zabawy, żeby utrzymać całe to towarzystwo w ryzach. Żeby zdyscyplinować rozkojarzone dzieciaki po przerwach, wymyślił kierownik zbiórkę wszystkich klas na „sali" po dzwonku na lekcję. Dzieci ustawiły się klasami w parach i pod opieką nauczycieli, już nieco wyciszone, rozchodziły się do klas. Na każdej przerwie dyżur sprawowało dwóch nauczycieli, inaczej nie dałoby się tego ogarnąć.

Jeśli trzeba było zorganizować jakąś większą akademię, korzystaliśmy z uprzejmości Cukrowni „Guzów", która udostępniała nam salę w Domu Kultury lub Sali Lustrzanej w pałacu. Cukrownia była naszym „zakładem opiekuńczym". Pomagała nam nie tylko poprzez wypożyczenie lokalu na imprezę, ale także wspierając naszych uczniów wyjeżdzających na kolonie

i obozy. Wspomagała szkołę w prowadzonych remontach, w organizowaniu wycieczek czy kupowaniu nagród dla wyróżniających się uczniów. My odwzajemnialiśmy się czasem organizowaniem występów artystycznych na różne środowiskowe uroczystości., a także systematycznie utrzymując porządek w parku (biura cukrowni mieściły się w pałacu w tymże parku).

Wyposażenie izb lekcyjnych było skromne, zarówno, jeżeli chodzi o umeblowanie, jak i pomoce naukowe. Nauczyciele sami wykonywali bardzo wiele tablic, plansz, wykresów czy ilustracji, co zajmowało im bardzo dużo czasu. z biegiem lat przybywało gotowych pomocy, sprzętu. Praca stawała się, chciałoby się powiedzieć „łatwiejsza", ale to chyba złe określenie. Dziś przy mnogości pomocy i nowoczesnego wyposażenia chyba wcale nie było łatwiej, a chyba się nie mylę, jeśli powiem, że trudniej.

Jest szalona różnica miedzy szkołą, w której ja zaczynałam pracę, a szkoła dzisiejszą. Dotyczy to zarówna wyposażenia, metod pracy i przygotowania do

niej. Ułatwieniem jest na pewno mniejsza liczebność klas i specjalistyczne przygotowanie nauczycieli do nauczanych przedmiotów. w moich czasach przez wiele lat nauczyciel musiał by alfą i omegą. Musiał być przygotowany do prowadzenia każdego przydzielonego mu przedmiotu. Ja, na przykład w ciągu 32 lat swojej nauczycielskiej pracy „spróbowałam" wszystkiego za wyjątkiem chemii. W Guzowie byłam nauczycielem klas początkowych, uczyłam języka polskiego, języka rosyjskiego, geografii, historii, wychowania obywatelskiego, a także wychowania fizycznego zarówno z dziewczętami, jak i z chłopcami. Byłam też bibliotekarką.

Jedno chyba pozostało bez zmian. Żeby się dobrze spełnić w tej pracy, trzeba ją traktować nie jako zawód, lecz jako powołanie.

Moje drugie spotkanie za szkołą nastąpiło wtedy, gdy będąc już na emeryturze, podjęłam pracę w bibliotece publicznej. Tuż po przejęciu biblioteki, która mieściła się w pałacu, dowiedziałam się, że szybko muszę wynieść się z pałacu razem z książkami. Taka była wola

spadkobierców rodziny Sobańskich, którzy na prawach pierwokupu odzyskali pałac.

Był początek września. Urząd Gminy, któremu podlegaliśmy dogadał się z panią dyrektor Ireną Weber, że przyjmie bibliotekę do szkoły, która akurat kończyła dobudowywanie drugiego skrzydła. Mieliśmy otrzymać pomieszczenie po pokoju nauczycielskim. Ponieważ prace w nowym budynku jeszcze trwały, to książki złożyliśmy w wolnym pomieszczeniu na piętrze, a regały w piwnicy.

Pomieszczenie księgozbioru zorganizowałam we własnym zakresie, ale do przenoszenia regałów pan Andrzej Ciesielski zorganizował młodzież klasy 7-mej i 8-mej. I znów się poczułam, jakbym była członkiem grona pedagogicznego. Żeby biblioteka jakoś funkcjonowała, pani dyrektor za zgodą ówczesnej bibliotekarki pani Wandy Płomińskiej, wydzieliły mi kącik w bibliotece szkolnej, gdzie ulokowałam wszystkie lektury szkolne i księgozbiór podręczny. Ustaliłam godziny swojej pracy tak, żeby nie przeszkadzać Pani Wandzi .

Po kilku miesiącach przeniosłam się do pomieszczenia po pokoju nauczycielskim i na powierzchni 16 m2 z pomocą uczniów guzowskiej szkoły ulokowałam 24 regały (nie wiem dziś, jakim cudem nam się to udało) i umieściłam na nich około 12 tysięcy książek, zniesionych zresztą z piętra przez uczniów guzowskiej szkoły. I jak tu się czuć obcą?

Upchnęliśmy między regałami jeszcze biurko i 2 krzesła (na więcej już nie starczyło miejsca). Ciasnota, którą dziś trudno sobie wyobrazić, ale dało się to znieść, gdyż dyrekcja obiecała izbę po ZPT, które miało być wykreślone z programu szkolnego. Niestety, kiedy już wycofano ZPT, zmieniła się w szkole dyrekcja, i to pomieszczenie przeznaczono na świetlicę, dla dojeżdżających uczniów.

Przyszedł dzień, kiedy nerwy mnie zawiodły. Przy moim biurku, wciśnięta w ciasny kącik ucząca się gdzieś zaocznie czytelniczka przeglądała egzemplarze „Cogito". Między regałami inna pani, matka jakiegoś gimnazjalisty szukała dla niego wiadomości w kilku numerach „Victora Gimnazjalisty". A na dodatek

zadzwonił dzwonek na przerwę i w drzwiach pojawiło się kilku uczniów kasy VI z prośbą o pożyczenie im niezbędnej lektury. Nie wytrzymałam nerwowo, pognało mnie do gabinetu pani dyrektor Marii Koźlickiej. Rozpłakałam się wyjaśniając, że przecież jest w szkole klasa, w której stoją dwie szafy spółdzielni uczniowskiej i nic więcej. Dlaczego nie ulokować tam biblioteki publicznej?

Następnego dnia zażenowana, z różą w ręce powlekłam się do pani dyrektor i przeprosiłam za swoje nieopanowanie. Podziwiałam spokój i wysoką klasę tej pani. Wstyd mi, ale warto było! Po kilku miesiącach i po pertraktacjach z wójtem gminy Wiskitki biblioteka została przeniesiona do sali ZPT. Mało tego: szkoła zostawiła bibliotece również zajmowane dotychczas przez nią pomieszczenie, znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie. Dzięki temu wiem, że w moich staraniach wspomogli mnie niektórzy nauczyciele i pracownicy fizyczni. i jak tu nie czuć się członkiem rodziny szkolnej?

Kolejna pani dyrektor Joanna Przybysz ściśle współpracowała z biblioteką publiczną zarówno jako dyrektor jak i polonistka. Wspólnie organizowaliśmy lekcje biblioteczne. Raz w miesiącu miałam swoje 5 minut na apelu szkolnym, kiedy mogłam dzielić się z uczniami wiadomościami o księgozbiorze, konkursach, wynikach czytelnictwa i nagrodach. Do organizowanych przez bibliotekę publiczną imprez i konkursów włączali się uczniowie, a w ich organizacji pomagało wielu nauczycieli i pracowników fizycznych. Nieoceniona pomocą służyła bibliotekarka szkolna Pani Anna Ciechanowska zarówno w zakresie organizacji lekcji bibliotecznych, konkursów, jak i codziennej wymiany informacji. i tak by można długo wymieniać moje związki ze szkołą. w jej murach przepracowałam 54 lata.

Ze szkołą pożegnałam się na spotkaniu z okazji Dnia Nauczyciela, ale to już zaocznie, za pośrednictwem koleżanki, bo sama w tym czasie byłam w szpitalu.

Moje trzecie spotkanie ze szkołą będę zawsze pamiętać. W kilka miesięcy po powrocie ze szpitala udało mi się dotrzeć na jedną ze szkolnych uroczystości,

gdzie pani dyrektor wraz z panią bibliotekarką w imieniu całej społeczności szkolonej podziękowały mi za wieloletnią współpracę.

Potwierdzam dziś słowa, które wtedy na pożegnanie powiedziałam, że to szkoła zawsze miała szczęście do mądrych i dobrych ludzi.

Wspomnienia Lidii Suszyńskiej

Urodziłam się w 1951 roku. Z Guzowem związana jestem od urodzenia. Spędziłam tu beztroskie dzieciństwo i uczęszczałam do miejscowej Szkoły Podstawowej. Wówczas kierownikiem Szkoły był Pan Jan Wąsowski, a moją pierwszą nauczycielką pani Filipkowska. Moja edukacja rozpoczęła się 01.09.1958 roku. Z dumą szłam na rozpoczęcie roku szkolnego, bo po raz pierwszy założyłam granatową, plisowana spódniczkę, śnieżnobiałą bluzkę, a warkocze wplecione były kokardy w kolorowa krateczkę. Po powrocie do domu z wielką starannością pakowałam do tornistra nowy elementarz, zeszyty, kredki, plastelinę oraz drewniany piórnik. Od pierwszych lekcji polubiłam panią Filipkowska, która z wielkim zaangażowaniem uczyła nas literek i nieraz nam matkowała. Ja byłam szczęściarą, bo szybko polubiłam nauczycieli i szkołę, co zaowocowało na dalszej edukacji.

Mile wspominam lekcje matematyki z panem Mieczysławem Piasecznym. Sposób w jaki prowadził

lekcje trafiał prosto w moje serce co spowodowało, że szybko zaprzyjaźniłam się z „królową nauk”.

Spośród pedagogów nie mogę pominąć Pani Zuzanny Chułkowskiej, która uczyła mój rocznik języka rosyjskiego oraz śpiewu. Prowadziła również chór szkolny. Nauka śpiewu odbywała się przy akompaniamencie fortepianu, który był na wyposażeniu szkoły. Do występów na akademiach i innych uroczystościach przygotowywała nas z wielką starannością. Wówczas wszelkie uroczystości odbywały się w Domu Kultury przy Cukrowni w Guzowie. Była tam prawdziwa scena z kurtyną poniżej sceny było miejsce dla orkiestry. Wtedy w Guzowie istniała orkiestra dęta oraz zespół mandolinistów, który prowadził pan Wesołowski. Podczas występów wszystkie miejsca na widowni były zajęte. Po występach czułam wielką dumę, że było mi dane występować przed tak liczna publicznością i do tego na prawdziwej scenie.

Przez kilka lat moją wychowawczynią była Pani Jadwiga Nowak. Zaczynała pracę w tutejszej szkole jako Jadwiga Prus. Mimo młodego wieku umiała nas trzymać

w ryzach. Uczyła nas między innymi historii ale i szacunku dla drugiego człowieka. Lekcje historii były ciekawe. Panowała cisza a ja wpatrzona w panią słuchałam wykładów. Do dziś historia jest mi bliska. Lubię zwiedzać stare cmentarze, bo tam są wykute dzieje naszego narodu.

Dla każdego człowieka ważny jest język ojczysty. Moją polonistką była pani Maria Grzyb, która przez częste dyktanda uczyła nas prawidłowej pisowni, a przez konkursy recytatorskie prawidłowej dykcji. Prowadziliśmy też zeszyty, w których dokumentowaliśmy przeczytane lektury.

Zachętą do nauki były nagrody książkowe za udział w konkursach oraz najlepszych uczniów na zakończenie roku szkolnego, a dla najlepszych uczniów zegarki. W szkole mieliśmy i rozrywki. Obchodziliśmy Dzień Dziecka. Umieliśmy się bardziej cieszyć z drobiazgów niż dzieci w dzisiejszych czasach. w tym dniu młodsze klasy szły na łąki do babskiego Lasu. Tam graliśmy w piłkę i z niecierpliwością czekaliśmy na pączki, ciastka i lody z cukierni Pana Wąsika oraz na oranżadę,

która była w kapslowanych butelkach i była bardzo smaczna. Te słodkości organizował nam Komitet Rodzicielski, którego przewodniczącym był mój tata – Tadeusz Cegłowski.

Natomiast starsze klasy jeździły na wycieczki autokarowe, grono pedagogiczne dbało o to abyśmy poznawali miejsca tak ważne dla naszej kultury jak Żelazowa Wola, Nieborów, Arkadia, Łowicz, Wilanów, Warszawa.

Wielką frajdą były przyjazdy teatrzyku kukiełek czy kina objazdowego. Były to czasy , w których telewizor i samochód mieli nieliczni. Dlatego każda drobna rozrywka ze strony szkoły bardzo nas cieszyła.

Lata Szkoły Podstawowej to beztroski czas, który wspominam z rozrzewnieniem. Lubiłam nauczycieli, miałam dużo koleżanek i kolegów, z nauką nie miałam problemów, uczyłam się szybko i pomagałam innym i nie myślałam jeszcze o przyszłości.

Byłam pewna co do wyboru następnej szkoły. Miało to być Liceum Ogólnokształcące i tak się też stało.

Wspomnienia Mariusz Pyszko

Obecnie w szkole podstawowej w Guzowie jestem nauczycielem dwóch przedmiotów- EDB oraz WDŻ, coć można mnie kojarzyć z boiska lub zawodów sportowych, gdyż jestem także nauczycielem wychowania fizycznego oraz trenerem piłkarskim. Choć działam w różnych środowiskach, mało kto wie, że edukację rozpocząłem właśnie w Szkole im. A. Kamińskiego. Było to w roku 1997, natomiast mury tej szkoły jako uczeń opuściłem w 2004. Jeśli chodzi o wspomnienia to mam ich całe mnóstwo, ale postanowiłem wyróżnić 4. Dlaczego? Już wyjaśniam:

- Pierwsze- sięga pierwszego etapu edukacji. Nie pamiętam, która to mogła być klasa, druga może trzecia. W szkolnym przedstawieniu (pod kierownictwem p. Iwony Wolińskiej) grałem główną rolę jako nauczyciel. Kompletnie wtedy nie zdając sobie sprawy, że za kilka lat role z przedstawienia przeniosę na rzeczywistość.

Kolejne wspomnienia wybrałem dlatego, że te kwestie ważne są dla mnie do dziś i kto wie... być może ich

znaczenie utarło się właśnie wtedy, w szkole podstawowej... Są to znajomi, muzyka i oczywiście... sport! Te wspomnienia pochodzą z II etapu edukacji, klasy V-VI (wtedy szkoła podstawowa trwała do VI kl.) kiedy jako najstarsze klasy „mogliśmy więcej" w szkole.
- drugie- znajomi. w tamtych latach w TV dla młodzieży królował seria animowany „Pokemon". Wszyscy byliśmy wciągnięci, od oglądania poprzez zbieranie hmmm... kapselków? Oczywiście zbieranie to nie wszystko, cała sztuka polegała na tym, że o te kapselki graliśmy. Grało się wszędzie, przed szkołą, na przerwach, po szkole. Spotykaliśmy się w różnych miejscach w Guzowie, ale to właśnie w szkole toczyło się najwięcej pojedynków. Przy okazji gier uczyliśmy się współpracy, zasad, uczciwości, koleżeńskości no i oczywiście świetnie się bawiliśmy (choć złość po starcie kilkunastu kapselków bolała). z osobami z którymi wtedy należałem do koalicji kontakt pozostał do dziś.
-trzecie-muzyka. Uważam siebie za melomana. Nie wyobrażam sobie życia bez muzyki. Gra w domu, w samochodzie, w każdej wolnej chwili. Pamiętam, jak

w kl. VI jako najstarsza klasa mogliśmy przynosić swoją muzykę na dyskoteki. Nie pamiętam dlaczego, ale często to ja brałem swoje płyty. Dzisiejszym uczniom zapewne obce są takie pozycje jak: „Popcorn” czy „Bravo hits”, ale w czasach bez Youtuba były to prawdziwe rarytasy. No i to uczucie stania za konsolą... Bezcenne.

-czwarte- sport. Tak naprawdę wszystko zaczęło się na sali gimnastycznej. SKSy pod wodzą p. A. Ciesielskiego odbywały się w czwartki po lekcjach. Był to obowiązkowy punkt w tygodniu. Pójście na te zajęcia było czymś tak oczywistym, że nikogo nawet nie trzeba było pytać czy idzie. Najpierw tylko granie, potem dostanie się do szkolnej reprezentacji (Tak tak moi drodzy, wtedy to był przywilej i przed zawodami czekało się tylko czy p. Andrzej cię powoła czy nie). A potem to już seria zawodów szkolnych w różnych dyscyplinach: tenis stołowy w Skierniewicach (i pierwszy w życiu medal), piłka ręczna w Żyrardowie (o matko, ta hala robiła na nas tak ogromne wrażenie, że pierwsze minuty tylko się rozglądaliśmy), siatkówka w Paprotni (gdzie cała szkoła stała wokół boiska kibicując swoim a Ty zdobywałeś decydujący punkt i wygrywałeś cały

turniej), biegi w Kamionie (kto nie pamięta tej góry piachu na starcie) czy też piłka nożna (pójście na miejscowy stadion to tak jakby pójść na finał mundialu). O sporcie mógłbym napisać osobny artykuł, bo odcisnął wtedy na mnie tak ogromne piętno, że wspomnienia są wciąż żywe. No cóż... może będzie jeszcze kiedyś ku temu okazja :)

Wspomnienia Karoliny i Katarzyny Skiby

Karolina: Myślę, że moim najlepszym wspomnieniem były wspomnienia związane z organizacją wszelkich konkursów, zawodów sportowych, gdzie zawsze do naszej szkoły przyjeżdżały wszystkie okoliczne szkoły, czyli Franciszków, Wiskitki, Miedniewice. To była właśnie taka integracja międzyszkolna. Na pewno pamiętam również, że był organizowany konkurs piosenki anglojęzycznej i tutaj też szkoły przyjeżdżały. - Katarzyna: Natomiast moje najlepsze wspomnienie to herbatka rozdawana na przerwach przez panią Ewę Wnuk, było bardzo sympatycznie, każdy lubił przychodzić i ją pić, oczywiście także fajnie wspominam gdy się grało na przerwach w tenisa stołowego tak zwanego ganiańca

Paulina: Dobrze, a na jakich zawodach reprezentowałyście szkołę, bo jak wcześniej właśnie wspominałyście ,że odbywały się różne zawody i jakie to były zawody, czy miałyście jakieś wyższe osiągnięcia jeżeli chodzi o udział w konkursach sportowych? Karolina: To zaczynając właśnie od siatkówki, tenisa

stołowego biegów, lekkoatletyki, to o nasze osiągnięcia to na pewno najwięcej miałyśmy osiągnięć oczywiście drużynowych w siatkówce , bądź takich osobistych wręcz indywidualnych .

Paulina: a czy te osiągnięcia były na podium czy raczej na niższych poziomach?

Katarzyna: raczej to były miejsca pierwsze, trzecie bądź drugie, ewentualnie dostawałyśmy się też do dalszych etapów zawodów. Były to osiągnięcia jak na tamte czasy dosyć wysokie. Nasza szkoła w ogóle słynęła z piłki siatkowej, miałyśmy w tym największe osiągnięcia.
Paulina: Dobrze, a teraz przyjdę do następnego pytania bo jak wiemy na terenie Guzowa istniało harcerstwo, czy należałyście do harcerstwa, jak je wspominacie, co robiłyście jako harcerki ?
Katarzyna: Na pewno na początku jak każdy gdy zaczyna należy do Zuchów, takim fajnym w sumie wspomnieniem było nocowanie w naszej szkole harcerzy i Zuchów z całego powiatu żyrardowskiego, to była właśnie taka jedna noc gdzie się integrowaliśmy, były zabawy .

Paulina: a wyjeżdżałyście na jakieś obozy?

Katarzyna: Tak wyjeżdżałyśmy na obozy, w sumie dwa razy byłyśmy na takim obozie harcerskim i było to bardzo sympatyczne wspomnienie.

Paulina: Dobrze przejdę do następnego pytania które brzmi jakie konkursy odbywały się w szkole i jak one przebiegały

Katarzyna: Na pewno konkursem którym pamiętam to konkurs piosenki zagranicznej. Jest on organizowany nie wiem czy do tej pory jest co roku tak na dobrą sprawę, wybierało się tam chętne osoby, nauczyciel wybierał z każdej klasy albo jak ktoś chciał to się zgłaszał, zazwyczaj byli to soliści bądź grupy, można było wykonać piosenkę w języku angielskim, rosyjskim, hiszpańskim

Karolina: Tak dokładnie można było robić własne aranżacje, mogła być to piosenka acapella, w duecie, indywidualna z podkładem również, także była dowolność

Paulina: Jak długo się przygotowywało do takiego występu, trwało to kilka dni czy nawet kilka tygodni ?

Karolina: Jeżeli była to osba, która chciała wziąć udział to na pewno przygotowywała się troszkę dłużej niż w kilka dni sama organizacja w szkole trwała nie dość szybko

Paulina: Dobrze mam kolejne pytanie i brzmi ono -jakie były wasze ulubione lekcje?

Karolina: Jeśli chodzi o ulubione lekcje to na pewno mogę zaliczyć do tego WF, religię myślę, że również plastykę, muzykę.

Katarzyna: Takie właśnie lekcje w kierunku artystycznym oraz rozwojowym.

Wspomnienia Gabrieli Gmurek

Szkołę Podstawową w Guzowie skończyłam całkiem niedawno. W klasie pierwszej wiedziałam że będę chodziła do klasy szóstej, ale przez reformę edukacji zeszło mi się osiem lat (byłam pierwszym rocznikiem).

Ze szkoły pamiętam wiele fajnych chwil, wyjazdy na zieloną szkołę, festyny sportowo-rodzinne, uczestnictwo w konkursach, projektach czy zawodach, a także pracę w wolontariacie. Pamiętam jak w ósmej klasie jako uczestnicy „Solidarnej Szkoły", pojechaliśmy do Gdańska gdzie w Europejskim Centrum Solidarności uczestniczyliśmy w wystawach i warsztatach promujących naszą szkołę. Zwiedzaliśmy także Gdańsk, który jest bardzo ładny, spotkaliśmy wiele ciekawych ludzi.

Nie mogę nie wspomnieć o uczestnictwie w zawodach sportowych, mocną dyscypliną naszej szkoły była zawsze siatkówka, muszę przyznać że był to fenomen, bardzo często pokonywałyśmy gminne drużyny, kilkakrotnie udało nam się zająć wysokie miejsca w powiecie, raz po zdobyciu pierwszego miejsca w

powiecie reprezentowaliśmy go na zawodach międzypowiatowych. Fenomen naszej szkoły polegał na tym że nasza szkoła miała małe klasy, do mojej chodziło 16 uczniów, więc wszystkie dziewczyny z mojej klasy musiały reprezentować naszą szkołę w grze w siatkówkę, nasz pan od w-f nie miał żadnego wyboru, szkolił nasz wszystkie. W szkole jest wielka gablota pełna pucharów.

Bardzo lubiłam festyny sportowo – rodzinne, nasze mamy przygotowywały jedzenie, które sprzedawały, a zarobione pieniążki były przeznaczane na nasze wycieczki, nagrody. Główną atrakcją była loteria fantowe, każdy zakupiony los wygrywał, a na końcu festyny było losowanie bardziej kosztownych nagród. Pamiętam jeden festyn szczególnie, bo wśród nagród był basen ogrodowy, który ja bardzo chciałam wygrać. Podczas losowania gdy wystawiony był basen i padła liczba losu, (którego ja oczywiście nie miałam), przez długą chwilę nikt się nie zgłaszał, wiec komisja zadecydowała, że jak do końca nikt się nie zgłosi losowanie będzie ponowione. Mocno ściskałam swoje zakupione losy z numerami, kilka nagród wygrałam, ale

nadal czekałam na basen i nadszedł ten moment powtórzono losowanie, nerwowo sprawdzałam numery pozostałych losów i aż ciarki mnie przeszły ze szczęścia bo trafiłam. Z bratem zatargałam basen do domu.

Dużo mam wspomnień ze szkoły, obecnie chodzi jeszcze do niej mój brat i co nieco mmi opowiada o niej, czasami mu zazdroszczę bo w szkole się wszystko zmienia, w klasach są nowe meble, tablice interaktywne, mają nowe boisko, wyremontowane łazienki. Czasami tęsknię za szkołą i kolegami, ale mam co wspominać z okresu kiedy ja chodziłam do szkoły.